

*Przeczuwałam, że coś się dzieje, że moja siostra Danka gdzieś działa. Byliśmy bardzo zżyte i to po prostu było niemożliwe, żebyśmy nie działały razem. Musiałam się dowiedzieć, o co chodzi. Tak długo ją męczyłam, aż mi w końcu powiedziała o swojej konspiracyjnej działalności. Siostra nawiązała kontakt z Armią Krajową i tak, rok przed wybuchem Powstania, także ja wstąpiłam do konspiracji. Pamiętam moment swojej przysięgi. To była bardzo ważna chwila. Podnosiła na duchu, a jednocześnie wzbudzała poczucie ogromnego obowiązku i odpowiedzialności. Pamiętam dokładnie, gdzie składałam przysięgę – to było na Krakowskim Przedmieściu 12. W mieszkaniu siostry mojej koleżanki. To była wielka uroczystość. Przysięgę odbierał porucznik „Felek”<sup>1</sup>. Wtedy widziałam go po raz pierwszy. Później w Powstaniu był naszym dowódcą. Niestety zginął już pierwszego dnia walk. Przy odbieraniu przysięgi „Felkowi” asystował Genek Ajewski „Kotwa”<sup>2</sup>. Cały patrol sanitarny składał wtedy przysięgę. Było nas pięć dziewczyn. Moja siostra była szóstą, patrolowa. Pamiętam, że przysięgałam wierność Polsce i to, że w momencie zagrożenia nie będę dla niej żałować swojej krwi. To był moment, w którym poczułam się prawdziwym żołnierzem, którym jestem do dziś! Później przechodziłam szkolenie w Lesie Kabackim. Dojazd tam to była spora wyprawa i skomplikowana logistyka. Byliśmy umówieni przy ulicy Puławskiej, przy aptece, która stoi do dziś. Wtedy to było już za miastem. Do miejsca zbiórki każdy przyjeżdżał oddzielnie, by nie wzbudzać podejrzeń. Potem już wszyscy razem szliśmy na piechotę do lasu. Po szkoleniu musiałam umieć złożyć i rozłożyć broń. Była nauka rzutu granatem i czółgania się. Był też oczywiście kurs sanitarny. Uczyliśmy się, jak opa-*

---

<sup>1</sup> Porucznik rezerwy artylerii Feliks Dąbrowski ps. „Felek”, „Bohusz” – dowódca I Zgrupowania / I Batalionu Szturmowego „Zygmunt”. Kompania O-2 „Wit-hal”. Zginął 1 sierpnia 1944 roku.

<sup>2</sup> Plutonowy podchorąży Eugeniusz Ajewski ps. „Kotwa” – walczył w pułku Komendy Głównej AK „Baszta”, batalionie „Olza”, kompanii O-2 „Wit-hal”. Na początku Powstania był zastępcą dowódcy, następnie został dowódcą kompanii.

*trywać rannych, specjalnych splotów, by właściwie opatrzyć rękę, nogę lub głowę. Miałyśmy też praktyki w szpitalu i ambulatorium, by później, w akcji, widok krwi nie wywołał w nas szoku. Żeby podczas Powstania nie być całkiem zielonym! Później, już po szkoleniu, w konspiracji, razem z siostrą przenosiłyśmy różne informacje, biuletyny, a nawet broń. Wtedy musiałyśmy już powiedzieć rodzicom o naszej działalności. I o planowanym Powstaniu też... Jakoś musieli się z tym pogodzić. Wydaje mi się, że rodzice też działali w konspiracji, ale wtedy nie rozmawiało się o tym w domu. To była absolutna tajemnica!*

Jej powstańczy pseudonim to „Hanka”, ale koledzy w konspiracji nazywali Hannę Stadnik „Pętelką”. Dlaczego? Była mała, drobna i zawsze miała zaplecione dwa warkoczki. Przezwisko „Pętelka” utrzymało się przez całe Powstanie. Nawet gdy nie było już warkoczki! Ta Hanna ścięła po kilku dniach walk, broniąc się przed insektami.

### **„Hej, chłopcy, bagnet na broń!”**

*Doskonale pamiętam godzinę „W”. Obie z siostrą – już po pożegnaniu z rodzicami – wychodzimy z bramy i tuż za nami mają iść trzej chłopcy. Mamy na ramieniu torby sanitarne, ale żadnych charakterystycznych znaków, by nas nie było można rozpoznać jako powstańców. Idziemy i nagle ci chłopcy zaczynają nucić: „Hej, chłopcy, bagnet na broń!”. Wtedy my im też odpowiadamy: „Hej, chłopcy, bagnet na broń!”. I tak doszliśmy do ulicy Marszałkowskiej. Oni pojechali na Żoliborz, a my na Mokotów. Nigdy więcej ich nie widziałam, ale to było niezwykle wzruszające.*

---

*„Pętelka” wracająca z ćwiczeń w Lesie Kabackim.  
Zdjęcie wykonano dwa miesiące przed wybuchem Powstania.*



Rodzina Sikorskich mieszkała wtedy przy ulicy Pańskiej w Warszawie. Punkt zbiórki był przy Rakowieckiej. Hanna i Danuta świetnie znały drogę. Przez cały kwiecień, maj, czerwiec i lipiec miały za zadanie opracowywać trasę z domu do swoich przyszłych placówek. Po tych przygotowaniach wiedziały wszystko – ile kroków potrzeba, by dotrzeć na miejsce i ile dokładnie zajmuje to czasu. Dobrze znały rozkład ulic i wszystkie możliwe skróty. Znalazły też wtedy mieszkanie przy ulicy Fałata 2, w którym później założyły punkt sanitarny. Udostępniła je matka polskiego oficera, który wtedy był już w oflagu<sup>3</sup>. W trakcie Powstania sama ukrywała się w piwnicy tego budynku.

*Pamiętam, że 1 sierpnia miałam na sobie tylko podkolanówki, granatową spódniczkę i jakąś cienką niebieską bluzeczkę. I to wszystko przez dwa miesiące nie było prane! Nie wiem, jak to możliwe! Przez lata, już po Powstaniu, zastanawialiśmy się z koleżankami i kolegami z oddziału, jak to było, że w jednym ubraniu wytrwaliśmy tyle czasu. W jednej bieliźnie! Nawet dłużej niż dwa miesiące, bo po Powstaniu byłam przecież w obozie. Później chłopcy zdobyli jakieś wojskowe stroje i porządne buty, ale my byłyśmy zbyt drobne, za małe, by były na nas dobre. Nie mogłyśmy ich nosić. Na szczęście przez całe Powstanie była przepiękna pogoda.*

Wspomnienia pani Hanny dotyczące początku Powstania i towarzyszących jej wtedy emocji są podobne do relacji wielu powstańców, z którymi rozmawiałam. Po pierwsze, mimo zaawansowanego wieku i ona, i inni pamiętają wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Moment wyjścia z domu, pogodę, ulice, którymi docierali na miejsce zbiórki. Po drugie – ta chwila kojarzy im się z niezwykłą

---

<sup>3</sup> Oflag (Offizierslager für kriegsgefangene Offiziere) – niemiecki obóz jeniecki, w którym przetrzymywano oficerów wziętych do niewoli w czasie działań wojennych lub okupacyjnych.

ekscytacją. *W pełnej piersi było czuć, że chcemy znowu odzyskać wolność! Żebyśmy znów mogli żyć w wolnym kraju! Pierwszego dnia była wielka euforia. Nie wiem, skąd to się wzięło, ale w domach od razu było widać biało-czerwone flagi. My od razu dostaliśmy biało-czerwone opaski. Widać było tę Polskę, którą żeśmy kochali i którą znaleźliśmy ze swoich dziecięcych lat. Zobaczyć po tylu latach niewoli biało-czerwoną flagę to była ogromna radość i ogromne wzruszenie. Do dziś, jak widać, wzbudza to we mnie spore emocje...*

W oczach Hanny Stadnik pojawiają się łzy. Wzruszenie udziela się także mnie, bo dostrzegam w oczach siedzącej przede mną kobiety tamtą piętnastoletnią dziewczynę, pełną nadziei i wiary w to, że uda jej się wywalczyć wolność. Dziś niektóre rzeczy są dla nas oczywiste – jak na przykład to, że w każdej chwili możemy wywieźć w oknie biało-czerwoną flagę. Wtedy samo posiadanie w domu białego i czerwonego materiału mogło skończyć się fatalnie. Groziła za to co najmniej wywózka do obozu, a w najgorszym wypadku nawet śmierć.

## Uzbrojone w torby sanitarne

Hanna w Powstaniu była sanitariuszką. Nie ma na ten temat dokładnych danych, ale szacuje się, że w walkach brało udział ponad trzy tysiące młodych dziewcząt. Absolutna większość z nich to właśnie sanitariuszki. Ratowały życie i zdrowie walczących kolegów i ludności cywilnej. Przebywały głównie w szpitalach i punktach sanitarnych, ale część z nich brała też udział w patrolach. Ktoś musiał przecież zbierać rannych, którym nie udało się dotrzeć do punktu opatrunkowego. Zadanie było bardzo trudne, bo sanitariuszki „uzbrojone” były jedynie w torby sanitarne. Zamiast broni miały bandaże. Ale dla Niemców to nie miało znaczenia. Przed ostrzałem

nie chroniły dziewcząt nawet białe chusteczki z czerwonym krzyżem, które nosiły na głowach. Tak zginęła jedna z koleżanek Hanny – Jadwiga Cyrańska ps. „Wisia”<sup>4</sup>. Na oczach towarzyszek dostała serię z karabinu maszynowego w brzuch. Pod ostrzałem doczołgały się do niej „Hanka” i „Danka”. Chciały ją opatrzyć, ale gdy podeszły bliżej, zobaczyły, że jest już za późno. „Wisia” chwyciła dłoń Hanny, mocno ją ścisnęła, powiedziała: *Jesteście ze mną!*, po czym zmarła.

*Doskonale pamiętam ten krótki moment i silny uścisk jej dłoni... To, że później już martwą ją stamtąd wyciągałyśmy. Ale nic poza tym nie pamiętam. Działalam jakby w amoku. Byłam oszołomiona tym, co się dzieje. Do dziś wywołuje to we mnie emocje... Nie pytaj mnie o to dalej, moje dziecko.*

Służby sanitariuszek nie ułatwiało to, że wyposażenie medyczne było bardzo ubogie. Brakowało leków, opatrunków, bandaży i przede wszystkim wody. Operacje były przeprowadzane bez środków znieczulających.

*Codziennie było po kilku nowych rannych. Walki trwały cały czas, od rana do nocy. Jak kogoś udało nam się odnieść do szpitala, to pojawiali się kolejni. Całą wodę, jaką miałyśmy, oddawałyśmy im. By mieli czego się napić, by obmyć im rany, zmienić opatrunek. To było bardzo czynne życie, przez te niecałe dwa miesiące. Przez pierwsze dwa tygodnie było spokojniej, ale potem robiło się coraz gorzej. Zaczynaliśmy rozumieć, że to jest przegrana sprawa. Ogromnym przeżyciem dla mnie było pojawienie się pierwszego rannego. Nagle wszędzie mnóstwo krwi! Został postrzelony, ale na szczęście okazało się, że pocisk przeszedł na wylot i niewiele uszkodził. Wystarczył opatrunek uciskowy i chłopak pobiegł dalej walczyć. To był pierwszy moment, w którym pojawił się strach.*

---

<sup>4</sup> Jadwiga Cyrańska ps. „Wisia” – łączniczka, sanitariuszka. Poległa na ulicy Ligońskiej na Mokotowie 11 sierpnia 1944 roku. Należała do pułku „Baszta”.

*W drugim dniu Powstania trafił do nas ranny Niemiec. Dylemat – co mamy robić?! Przecież to nasz wróg! Mimo to zdecydowałyśmy, że się nim zajmiemy, bo jak nie pomóc, skoro potrzebował pomocy? Na kursach nas uczyli, że ranny to ranny. Każdemu trzeba pomóc. Wzięliśmy go do punktu sanitarnego i opatrzyliśmy. Był w takim stanie, że nie mógł chodzić. Musiał u nas zostać. Nie rozumialiśmy, co mówił, ale go karmiliśmy. Dwa dni później nagle do mieszkania, w którym byliśmy, wpadła brygada dowodzona przez Bronisława Kaminskiego<sup>5</sup>. To byli Rosjanie o mongolskich twarzach. Już wcześniej słyszeliśmy o ich okrucieństwie. Gwałcili i mordowali w przerażający sposób. Chcieli nas wszystkich rozstrzelać i on nas uratował! Wezwał swojego dowódcę, oficera niemieckiego, który ich przegonił. To była forma transakcji, przysługi. My się nim zaopiekowałyśmy, więc on nie pozwolił nas zabić i puścił nas wolno. Paradoksalnie to właśnie dzięki Niemcowi przeżyliśmy ten atak! Później się dowiedziałyśmy, że tej nocy oddział Kaminskiego wymordował w okolicy mnóstwo ludzi.*

W pierwszych dniach walk jedzenia nie brakowało. Osoby związane z konspiracją jeszcze przed wybuchem Powstania gromadziły żywność. Na początku działały też prywatne sklepy, które miały całkiem dobre zaopatrzenie. Jednak po dwóch tygodniach sytuacja zaczęła się pogarszać. Bywało, że jedzenia nie było w ogóle. Zdarzało się też, że do gara pełnego zupy po ostrzale wpadał gruz. Wtedy wszystko było do wyrzucenia.

*Czy panował głód? Jadło się to, co było, najczęściej niestety kaszę i płatki owsiane z robakami. Przez lata nie mogłam przez to patrzeć na krupnik. Na szczęście czasem udawało nam się zdobyć coś dobrego. Pamiętam nawet, że raz robiłam kluski kładzione, bo ktoś zdobył mąkę... I tu od razu przypominam sobie kolejny straszny moment. Chrześniak*

---

<sup>5</sup> Bronisław Kaminski – dowódca brygady (Waffen-SS Brigadeführer) Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii Ludowej (RONA), zbrodniarz wojenny zwany „katem Ochoty”.

mojego taty – Roman Bańka ps. „Jurand”, też Powstaniec – był bardzo głodny. Szybko mu szykowałam te kluski, żeby zjadł, bo na froncie nigdy nic nie wiadomo. Nagle wpadają koledzy i mówią: „Niemcy atakują! Chłopczy, zbierajcie się!”. Na szybko zjadł jeszcze dwie tyżki i pobiegł. Niestety chwilę później dostał serię z karabinu i zginął. Kulami go w pół przecięli... Wtedy zginęło trzech naszych kolegów. Ktoś mi później opowiadał, że ostatnie słowa chrześniaka mojego taty to: „Ja nie doczekałem wolnej Polski. Może ktoś inny doczeka. Proszę, dobijcie mnie”. Z jednej strony była radość, że udało nam się zdobyć mąkę, a za chwilę rozpacz, bo ginie ktoś bardzo bliski.

### „Dziewczynki, ranny jest!”

Jak pojawili się pierwsi ranni, jak polatała się pierwsza krew, to wtedy było po nas widać, że powoli ogarnia nas strach. Już pierwszego dnia na ulicy Rakowieckiej zginął nasz dowódca – porucznik „Felek”. Zginęła też jego łączniczka „Wanda”<sup>6</sup>. Zналиśmy ich dobrze i to było dla nas bardzo przykre. Potem przez chwilę było spokojnie, ale na krótko.

Doskonale pamiętam jedno ze swoich ogromnych przeżyć... Był taki moment, że przez kilka godzin była cisza. Nic złego się nie działo. Nagle ktoś wpada do naszego punktu sanitarnego i mówi: „Ranny jest! Dziewczynki, ranny jest!”. Z siostrą szybko bierzemy nosze, bierzemy nasze torby i idziemy do parku Dreszera. Patrzę, a tam leży mój kolega – Leszek Kulawiński ps. „Leszek”. Miał niespełna dziewiętnaście lat, w tym roku [1944] zrobił maturę. Żeśmy się nawet w tym samym parku, w parku Dreszera, w którym teraz leżał, ganiali w berka.

---

<sup>6</sup> Wanda Arentz ps. „Wanda” – sanitariuszka. Należała do V Obwodu (Mokotów) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej; kompanii „Felek”. Poległa podczas ataku na koszary przy ulicy Rakowieckiej.



*Podbiegamy do niego z siostrą, patrzymy, a on biały. Ani nie ma ran, ani krwi nie widać. Siostra łapie go za rękę, sprawdza mu tętno. Ja klękam, podkładam mu rękę pod głowę... I niestety mózg wyłynął mi na rękę. Wczoraj w berka żeśmy się ganiali, a dziś on już nie żyje. I to było straszne... Do parku Dreszera nie chodziłam do czasu, jak wybudowaliśmy tam pomnik<sup>7</sup>. Nie mogłam tam chodzić, bo tam był właściwie cmentarz. Mały cmentarz powstańców...*

To kolejny moment, w którym pojawiają się łzy. U nas obu. Ja nie jestem w stanie zadać kolejnego pytania. Pani Hanna nie może dalej mówić. Zapada cisza. Co powiedzieć w takiej chwili? Że to straszne? Nieludzkie? Nie do wyobrażenia? To wszystko jest oczywiste. Tak jak oczywiste jest to, że podobnych i jeszcze gorszych historii wydarzyło się mnóstwo. I niestety o wielu się już nie dowiemy, bo nie ma ich kto opowiedzieć.

*Takie momenty, gdy umierali nasi bliscy lub po prostu towarzysze broni, były bardzo ciężkie... Ale myśl o tym, że Polska może być wolna, dodawała nam siłę. I nawet gdy już wiedzieliśmy, że nie damy rady, to chcieliśmy zrobić tyle, ile mogliśmy. To nas podtrzymywało na duchu. Zamiast myśleć o tych, którzy zginęli, myśleliśmy o tym, że może kogoś uda nam się uratować. Wtedy liczyła się dla nas przede wszystkim kompania. Koledzy i koleżanki – byliśmy bardzo zżyci, pomagaliśmy sobie. Wzajemnie się o siebie troszczyliśmy. Po prostu wiedzieliśmy, że jakoś musimy to przetrwać. Czasem w chwilach ciszy myśleliśmy o rodzicach... Że mama z tatą się o nas martwią... I my się o nich martwiliśmy. Rodziców nie widziałam całe Powstanie. Nie miałam też od nich żadnych wieści, mimo że wysłałam do nich karteczkę z informacją, że żyjemy. Ale na co dzień nie było czasu tego wszystkiego analizować. Były inne sprawy, ciągle coś się działo. W naszym punkcie sanitarnym*

---

<sup>7</sup> Pomnik „Mokotów Walczący 1944” odsłonięto w parku generała Gustawa Orlicz-Dreszera w 1985 roku.



*bezustannie miałyśmy rannych. Same musiałyśmy dla nich zdobywać jedzenie, opatrunki, bo nic nie było. Trzeba było działać, to się działo. Musieliśmy się z tym pogodzić. Nie pamiętam momentów załamania, ale były sytuacje, w których człowiek padał ze zmęczenia. Koledzy pomagali, organizowali nam miejsce, byśmy mogły się chociaż chwilę przespać. To, ile my wszyscy dostaliśmy wtedy ludzkiej dobroci, będę pamiętała do końca życia. To było niesamowicie budujące.*

### Najokropniejszy dzień w życiu

Pod koniec Powstania Niemcy każdego dnia zdobywali kolejne kwartały miasta. 24 września zaczęły się zaciekle walki o Górny Mokotów. Niemcy mordowali podejrzanych o udział w Powstaniu. Często także rannych w zdobytych przez siebie szpitalach. Mokotów skapitulował 27 września.

*Kapitulacja to był dla mnie najokropniejszy dzień w życiu. Do dziś tak uważam! Nad ranem, gdy zrobiła się cisza, nie było żadnych strzałów, wychodzę przed budynek, w którym nocowaliśmy, i nie wierzę w to, co widzę. Białe szmaty w oknach. Wracam do budynku i krzyczę do kolegów i koleżanek: „Słuchajcie, kapitulacja!”. Wszyscy zaczęliśmy wtedy ryczeć. Mieliśmy poczucie, że po dwóch miesiącach ciężkiej walki i nieludzkiego wysiłku wszystko poszło na marne.*

*Potem pamiętam, jak Niemcy przez głośniki do nas mówili, żeby wychodzić i oddawać broń. Przed budynkiem był taki ogromny wykop. Kazali nam do niego wchodzić. Przy czterech rogach tego wykopu stały*

---

*Sanitariuszki odgrywały w Powstaniu bardzo ważną rolę. Ich zadanie nie było łatwe – codziennie musiały oglądać śmierć bliskich sobie osób. Na zdjęciu sanitariuszki opatrujące rannego w szpitalu w Śródmieściu.*

*tankietki<sup>8</sup>, a przy nich młodzi Niemcy. Na patefonach grali sobie jakieś swoje piosenki, coś jedli, a nas popychali do tego dołu. Byłam przerażona, bo nie wiedziałam, co z nami zrobią. Czy nas rozstrzelają? Pamiętam, że strasznie się z nas śmiali, kpili z nas. Do dziś jak o tym myślę, to pamiętam to okropne uczucie. W tym dole staliśmy do rana. Chyba do piątej. Bez picia, bez jedzenia. Nawet ranni nic nie dostali. Gdy przyszedł ich dowódca, rannych zapakowali na wozy, a nam kazano utworzyć kolumnę. Przeszliśmy najpierw na Forty Mokotów, a potem do Pruszkowa. Tam spędziliśmy trzy noce. Zapakowali nas w świńskie wagony i ruszyliśmy. Nie wiedzieliśmy dokąd. Jechaliśmy kilka dni i nocy. Dojechaliśmy do Skierniewic. Tam znajdował się obóz po jeńcach rosyjskich. Było tam sporo osób, dużo rannych. Byli lekarze, ale brakowało sanitariuszek. Od razu zaczęliśmy pomagać – około czterdziestu sanitariuszek. Tam też pamiętam straszne historie. Kolega miał gips na rękę i mówił, że go strasznie swędzi. Co robić?! Pytam lekarza i zapada decyzja, że rozcinamy gips. A w środku białe, grube larwy! Okropny widok! Ale w ten sposób uratowaliśmy mu rękę. Po jakimś czasie wszystkie sanitariuszki zostały wypuszczone. Wróciłam do domu.*

Wojnę przeżyła cała rodzina. Hanna z siostrą, rodzice i młodszy brat. Zgodnie z umową wszyscy spotkali się w Skarżysku-Kamiennej, gdzie Powstanie spędził Zbigniew.

Gdy wrócili do Warszawy, okazało się, że ich mieszkanie zostało doszczętnie zniszczone. Mimo ciężkiego doświadczenia wojny trzeba było wrócić do normalnego życia. Ojcu udało się znaleźć pracę i wywalczyć lokum dla całej piątki. Dziewczynki wróciły do szkoły. Danuta poszła na studia, a Hanna zaczęła przygotowania do matury, którą potem bez problemu zdała. Podjęła studia

---

<sup>8</sup> Tankietka – mały, najczęściej bezwieżowy czołg z dwuosobową załogą. Czasami tankietkami nazywano także małe czołgi z wieżą obrotową. Pojazdy były uzbrojone w jeden lub dwa karabiny maszynowe.

na Wydziale Historii Sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. Marzyła, by być kostiumologiem. Szybko jednak musiała zweryfikować swoje plany. Na drugim roku wezwał ją do siebie dziekan. Zabrał jej indeks i zniszczył go na jej oczach. *Jest pani relegowana z uczelni* – usłyszała. Dlaczego? Ktoś doniósł, że walczyła w Powstaniu i należała do Armii Krajowej. Relegowanie z uczelni oznaczało, że już nigdzie, w całej Polsce, nie dostanie się na studia. Musiała odpuścić i pogodzić się z tym. Znała już wtedy swojego przyszłego męża – Jana Stadnika. Niedługo później wzięli ślub. Urodziły im się trzy córki – najstarsza Grażyna, która mieszka w Warszawie, i bliźniaczki Beata (wyjechała do Szwecji) i Iwona (mieszka w Chicago). Pani Hanna ma sześcioro wnuków i pięcioro prawnuków. Mąż nie żyje od wielu lat.

Hanna Stadnik zajmowała się domem i dziećmi. Nie pracowała, ale udzielała się społecznie. Działała między innymi w Czerwonym Krzyżu, gdzie spotykała się z dziećmi z ubogich i patologicznych rodzin, pomagała im w nauce i pilnowała, by nie rzuciły szkoły. Działa też w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej od dnia jego utworzenia.

## Po latach

*Teraz często wracają do mnie te wszystkie emocje. Jakby wychodziły ze mnie po latach. Kiedy siedzę sama w domu, mam te wszystkie obrazy przed oczami... Nie są ze mną cały czas, ale często wracają. Szczególnie teraz, w końcówce życia, więcej się o tym myśli. Ale nic to. Takie było życie i nawet bym nie chciała, by było inne. Naprawdę. Bo czegoś człowiek się nauczył w tamtych czasach... Inaczej żyć. Mieć dużo empatii do ludzi potrzebujących. Cały czas staram się tak żyć. Tego*



*też uczyłam swoje dzieci. I wydaje mi się, że nie chciałabym niczego innego. Tylko żeby dłużej żyli mój mąż i moi rodzice...*

*Niektórzy mówią, że Powstanie nie było potrzebne. To nieprawda. W nas tkwiła bardzo mocna potrzeba odzyskania wolności, w której byliśmy wychowywani. Dlatego uważam, że Powstanie było potrzebne i nie dało się go uniknąć. Nie było innej drogi. Już wtedy słyszeliśmy pogłoski, że Hitler zdecydował, by zrównać Warszawę z ziemią i wymordować wszystkich jej mieszkańców. Starców, kobiety i dzieci. Dlatego nie było innego wyjścia... Warszawa i tak byłaby zniszczona, ale bez honoru. A tak, trochę honoru nam zostało. To była dla nas moralna potrzeba. W nas Polakach tkwiła i tkwi potrzeba wolności. Ja mam dziś bardzo dużo styczności z młodzieżą. I widzę, że oni interesują się tym tematem i bardzo to przeżywają. Dostają wiele kartek od dzieci i młodzieży, którzy piszą: „Dziękuję Pani za wolność”, „Dziękuję, że dzięki Pani w szkołach możemy się uczyć w języku polskim”. To jest dla mnie niesamowite i bardzo wzruszające.*

#### PRZESŁANIE

Na sam koniec rozmowy przechodzę do najważniejszego dla mnie pytania. Odpowiedź na nie ma być dla nas, następnych pokoleń, wskazówką. Ma być nauką i przestrożą.

Gdyby teraz naprzeciwno Pani siedziała piętnastoletnia dziewczynka, czyli osoba w takim wieku, w jakim Pani była wtedy, to co by jej Pani powiedziała? Z Pani doświadczeniem i wiedzą. Co jest ważne w życiu?

---

*Z powodu przynależności do Armii Krajowej Halina została relegowana ze studiów, przez co nie mogła pracować. Całe swoje życie poświęciła rodzinie i działalności społecznej. Zdjęcie ślubne państwa Stadników, 1950 rok.*

*Zawsze mówię młodym, by kochać Polskę i o nią walczyć. By nigdy więcej nie stracić wolności. Bo życie bez wolności jest bardzo ciężkie... Mówię też, by być uczciwym. Solidnym. Okazywać empatię. Bo Polska jest taka, jacy są jej obywatele. Trzeba pomagać innym ludziom. Tym, którzy są od nas słabsi. To jest bardzo ważne, by pomagać takim osobom! By żyć z sympatią dla innych. Interesować się ich losem.*

*Dzisiaj moim zdaniem bardzo tego brakuje. W całym naszym społeczeństwie. Jest mi przykro, że w ostatnich latach źle się dzieje z Polską. Bardzo się tym martwię.*

*Nie szanuje się rzeczy, które powinno się szanować. Przez ostatnie lata Polska została bardzo zniszczona. I na zewnątrz, i wewnątrz... A jeszcze chcę powiedzieć jedną rzecz. Mogę? My już odchodzimy na wieczną wartę. Nie mówię tego z przykrością, bo to normalne. Jeżeli ktoś się urodził, musi odejść. Ale proszę wszystkich... Jak nas już nie będzie, pamiętajcie o nas.*